
Zygmunt Tkocz

emerytowany profesor Uniwersytetu w Odense (Dania)
e-mail: zt@teliamail.dk

BIEDA NA ZACHODZIE. STAN FAKTÓW – WYMOWA SPOŁECZNA

POVERTY IN THE WEST. STATE OF FACTS – SOCIAL SIGNIFICANCE

DOI: 10.15611/pn.2017.492.07

Streszczenie: Opracowanie dotyczy determinantów określających biedę w ujęciu teoretycznym. Nie ulega wątpliwości, że rozwojowi społecznemu w każdej epoce towarzyszyło zjawisko biedy, które wpływało zarówno na ludzi na Zachodzie, jak i na cały system polityczno-ekonomiczny, zmuszając badaczy do zajęcia się tym problemem. Mimo wszystkich postępów w zaspokajaniu potrzeb ludzkich z dwóch pierwszych szczebli z piramidy A. Masłowa bieda nie znikła na świecie nigdy. A nawet w czasie największego rozwoju ekonomicznego kapitalizmu zadomowiła się w systemie społecznym.

Słowa kluczowe: bieda, społeczna gospodarka, Zachód.

Summary: The article refers to determinants defining poverty both nowadays and in theoretical approach. There is no doubt that social development has been accompanied by poverty in every era, which influenced both people in the West and the whole political-economic system, causing it to deal with this problem. In spite of all progress in satisfying human needs from the first two levels of A. Maslow's pyramid, poverty has never disappeared from the world. It even remained present in the social system in the time of the biggest economic development.

Keywords: poverty, social economy, the Occident.

1. Wstęp

Można przyjąć, że bieda jest stanem bardzo poważnym. Stan biedy to trwający przez długi czas niedostatek środków do życia, który dotyczy jednostek, grupy, a nawet całego społeczeństwa. Dawniej w świecie zachodnim chętnie ustalało się granice biedy, mówiąc o jednym dolarze przeznaczonym na zaspokojenie potrzeb życiowych w ciągu jednego dnia. Biedę określa się na tle ogólnych warunków życia danego społeczeństwa, w którym ci, co mają pewien niedostatek środków do życia,

uznawani są za ludzi żyjących w biedzie, w stosunku do ludzi mających przynajmniej minimum środków do życia, przy czym nie chodzi tu o zakres niezależności osobistej w stosunku do możliwości konsumpcyjnych. Pojęcie biedy na Zachodzie było najpierw zbitką pojęciową, odwołującą się do niezbędnych potrzeb jednostki, która by żyć społecznie, musi zaspokoić swoje elementarne potrzeby fizjologiczne. Stąd piramida potrzeb A. Masłowa staje się punktem wyjścia dla ocenienia biedy w sposób opisowo-empiryczny [Maslow 1954]. W takim ujęciu wszystko wskazuje na zjawisko biedy, w przypadku gdy jednostka nie może czy też nie potrafi zaspokoić swoich elementarnych potrzeb fizjologicznych. Równocześnie poruszanie się w górę w piramidzie potrzeb odpowiada faktycznie gradacji umiejscowionej w stratyfikacji społecznej. Tutaj potrzeby fizjologiczne stają się społecznymi, gdy na przykład degradacja społeczna powoduje, że trzeba się starać o zaspokojenie tego, co już od dawna było uznane za osiągnięte.

Rodowód biedy cechuje zatem wiele elementów, które socjologicznie są wyzwaniem dla każdego systemu. Bieda tkwi bowiem w stosunkach ekonomicznych i społecznych, przenosi się na świadomość zbiorową – istniejącą według E. Durkheima [1939, s. 20-46] – i wymusza wskutek niej konieczność zajęcia stanowiska, chociaż przez długi okres dwóch wieków – XIX i XX system społeczny traktował biedę jako wynik społecznego darwinizmu i wynik ten „apriorystycznie” akceptował. Znaczną zasługę w zerwaniu z taką polityką wobec biedy miała działalność reformatorska Le Playa we Francji i Ch. Bootha w Anglii [Laidler 1948, s. 65-80; Park 1951]. Przedstawili oni szczegółowo biedę, która powstała podczas koncentracji życia ludności w wielkim mieście. Ich badania wyrażają swoisty manifest o potrzebie zrobienia czegoś dla ludzi biednych, mieszkających i pracujących w mieście, gdzie są fabryki, miejsca pracy i bardzo złe warunki mieszkaniowe. Reformatorzy wskazali, że społeczeństwo nie jest klubem dyskusyjnym, którego członkowie są zawsze zadowoleni ze swojego stanu materialnego, a jednocześnie decyzja i branie odpowiedzialności za innych zdane są na łaskę losu. Procesy industrializacji na Zachodzie powodowały, że ludzie pracujący w mieście, głównie całe rodziny pochodzące z klas najniższych, znaleźli się nawet nie na granicy, a w środku biedy. Ch. Booth dokonał podziału ludności Londynu na osiem klas społeczno-ekonomicznych, z których cztery znajdowały się z powodu wykonywania zawodu i wysokości zarobków poniżej, jak to określał, *poverty line*. *Poverty line* towarzyszy właściwie cały czas rozwojowi systemu społecznego na Zachodzie ukierunkowanemu na liberalizm, którego to polityka jest w dużej mierze siłą napędową dla gospodarki kapitalistycznej. Niewątpliwie bieda w większym czy mniejszym stopniu jest obecna w życiu społecznym wszędzie.

Fakty i doświadczenia ludzi mówią o tym więcej niż wyraźnie. Podczas Forum Ekonomicznego w Davos (2016) został ogłoszony raport brytyjskiego Instytutu Oxfam, który podaje, że 62 osoby posiadają tyle zasobów materialnych, co 3,5 mld ludzi razem, czyli drugą połowę zasobów świata [Oxfam Papers 2016].

Oczywiście wśród tych 3,5 mld ludzi znajdują się biedni, którzy są i na Zachodzie jak najbardziej widoczni. Znajdują się w bardzo podobnej sytuacji do opisy-

wanej w XIX w. przez Le Playa i Ch. Bootha, i to pomimo że proces industrializacji w USA i Europie dawno jest już zakończony. Tym razem bieda jest wynikiem kształtowania się nierówności społecznych, związanych czasowo z różnymi okresami postępu ekonomicznego gospodarki rynkowej. Stąd zarysowuje się coś nowego, chociaż problem biedy jest stary i ciągle nierozwiązany. Dwie możliwości, które ma w życiu społecznym człowiek: osiągnięcie czegoś lub nie, są istotne z punktu widzenia psychologicznego, jeśli to pomaga w rozpoznaniu wejścia jednostki w stan biedy.

Zgodnie z filozoficzną wizją A. Smitha aktywność i inicjatywa przysługuje wyłącznie jednostkom, które są w stanie zadbać same o swój los. Zatem bieda jest związana z losem jednostki, która musi szukać dla siebie miejsca w systemie. Żadna organizacja, żaden system, żadna skoordynowana siła nie jest w stanie zapobiec biedzie. Tymczasem z socjologicznego punktu widzenia bieda rozwija się w ramach systemu, który ostatecznie zadecyduje, jaki będzie los „pucybuta” – czy zostanie nim na zawsze, czy też uniknie biedy albo wyjdzie z niej. Socjologicznie można zapewne ustalić, na ile bieda prowadzi do dezintegracji.

Czy dany system społeczny jest w stanie obronić się przed czymś, co jest znane w historii, a mianowicie przed zakwestionowaniem jego podstaw? Chodzi o ewolucyjny proces powodujący niemoc instytucji. Sam system stopniowo zatracza umiejętność podejmowania decyzji polityczno-ekonomicznych, by móc rozwiązywać problemy. A coraz więcej jest problemów, które wymagają szybkiego rozwiązania w aspekcie narastającej stale biedy.

2. Nierówności społeczne a bieda

Nierówności społeczne są czynnikiem stałym zarówno w historii, jak i w ekonomii. Przypuszczalnie to od nich zaczyna się zjawisko biedy: praca, własność prywatna i podział społeczny uwidaczniają różnice między ludźmi. Znakomity filozof polityczny, współtwórca Konstytucji Stanów Zjednoczonych, piszący w piśmie federalistów amerykańskich „The Federalist”, u schyłku XVIII w. trzeci prezydent USA J. Madison wyraził, grubo przed Marksem, tezę, że frakcje polityczne powstały na skutek nierównego rozdziału własności i rozbieżności interesów, co ostatecznie powoduje podział społeczeństwa na kilka grup. Podobne zdanie wyraził jego towarzysz ze wspólnej pracy w „The Federalist” A. Hamilton: każde społeczeństwo rozpada się na takich, których jest mało, i takich, których jest dużo. Pierwsi to bogaci, a drudzy należą do masy ludności, która nie potrafi wspiąć się w górę [Commager 1951].

Czołowy historyk amerykański Ch. Beard – piszący w XX w., poszedł głównie śladami Madisona. Napisał klasyczną pracę o ekonomicznej interpretacji konstytucji amerykańskiej i dopatrywał się źródeł konstytucji w interesach klasowych jej twórców, w interesach klas, które oni podówczas reprezentowali [Beard 1938]. We wstępie do swojej pracy napisał, że nie dostrzega znaczenia innych, pozagospodarczych czynników w dziejach. Niemniej jednak w analizie historycznej muszą być

uwzględnione siły gospodarcze, które zawsze wpływają na rozwój społeczeństwa, przy czym dynamizm ekonomiczny nie zawsze decyduje, że wszyscy ludzie są zadowoleni z tego, co mają. Nierówności społeczne i bieda występują często w życiu społecznym, bo ludzie nie mają tych samych środków, a tym bardziej warunków do życia. Beard poszedł śladami Madisonsa i myślał, że poglądy obydwu tych myślicieli nie były jednostronne.

Socjologicznie można widzieć w nierównościach społecznych pewne prawa stwierdzające ich kierunkowość i racje postępowania. Kierunkowość ta występuje w postaci różnych układów tworzących uwarstwienie społeczne. Dążenia jednostek są ujęte w przynależności do grupy i skutkach wynikających z uwarstwienia społecznego. Tam też powstają wskutek dynamizmu ekonomicznego racje postępowania ludzi i grup ujętych w uwarstwieniu społecznym. Równocześnie trzeba stwierdzić, że uwarstwienie społeczne, w przeciwieństwie do europejskiego, nie jest sztywno ustabilizowane, dynamizm ekonomiczny w Europie jest inny niż w Stanach Zjednoczonych. Uwarstwienie społeczne w USA jest procesem kończącym się zawsze na tzw. *obsolescence*. Dynamiczny proces rozwoju ekonomicznego w USA (Europa mniej znana jest z takiej dynamiki) zmuszał za każdym razem do nowego ujęcia uwarstwienia ekonomicznego. Ponadto warunki życiowe ludzi wymagały ciągłego wysiłku, by móc się utrzymać w strukturze społeczno-zawodowej. Można wręcz powiedzieć, że zależność ludzi od rynku istniała w ich świadomości zbiorowej, przyjmującej ideologię *laisser-faire*. Przyjęcie ideologii *laisser-faire* było w USA powszechne i pod tym względem nie było żadnych różnic pomiędzy *white collar worker* a *blue collar worker* [Tumin 1967]. Występujące nierówności społeczne w równej mierze dotyczyły zarobków czy dochodów obydwu tych grup. Ponadto cykliczny dopływ nowych emigrantów sprawiał, że nierówności społeczne były szczególnie odczuwane przez *blue collar workers*. Zatrudnianie nowych emigrantów powodowało, że wewnątrz tej samej grupy zawodowej powstawały nierówności na tle dochodów. Pojawienie się z czasem nadmiaru zmian technicznych, jak i ciągłe szukanie pracy, zarówno przez *white collars*, jak i *blue collars*, generalnie wytwarzało stan niepewności co do możliwości zapewnienia sobie bytu materialnego – ujętego i jednostkowo, i dla grupy, rodziny. Zaabsorbowanie bytem materialnym wyrażało się poprzez pracę umożliwiającą branie udziału w konsumpcji, co miało zapewnić uniknięcie biedy. Ideologia *laisser-faire* nie dawała wiele miejsca na myślenie o nierównościach społecznych, które przecież w USA zawsze występowały w odniesieniu do zarobków. Większy, jeszcze większy standard życiowy to był cel jednostek, grup, rodzin, które szukały wyższych, jeszcze wyższych płac, znajdując się na olbrzymim rynku pracy w USA. Liczba ludzi, którzy:

- a) nie osiągnęli nigdy wyższego standardu życiowego,
 - b) osiągnęli wyższy standard życiowy, ale go po pewnym czasie utracili,
- niewątpliwie daje pogląd na to, co należy rozumieć przez nierówności społeczne. Standard życia związany z płacą mówi wiele o szukaniu ciągle na nowo czegoś, co jest zmaterializowanym osiągnięciem ludzi, którym się powiodło. Miejsce za-

mieszkania, rodzaj mieszkania, ilość środków przeznaczonych na wybranie czegoś najlepszego w stosunku do możliwości zarobkowych jednostki, rodziny, grupy mówi o standardzie życiowym tych, którzy wybrali. A mówiąc konkretniej, samo posiadanie mieszkania daje najlepszy obraz nierówności społecznych, gdyż określa, z jaką warstwą ludzi mamy do czynienia, która w hierarchii społecznej jest oceniana stosownie do obiektywnie regulowanych potrzeb, na które daną jednostkę czy grupę stać. Następuje tu proces porównania, jakimi środkami ludzie dysponują w stosunku do innych (chodzi o ocenę, czy mają więcej, czy mniej środków do życia).

Z końcem lat 50. ukazała się praca przedstawiająca różnice społeczne w USA na tle wyboru miejsca zamieszkania ludzi na przykładzie stanu Connecticut [Kahl 1957]. Chodzi o wybór miejsca zamieszkania w stosunku do poziomu standardu życiowego. Miejsce zamieszkania jest zależne od całokształtu stosunków społecznych występujących w postaci posiadanych środków materialnych, które muszą być realne dla sprzedającego konkretną rzecz, czyli mieszkanie. Status i ekonomia czyni – dzisiaj i kiedyś – podział ludzi według zamieszkania realnym i konkretnym. Właściwość posiadania „miejsca zamieszkania” w Connecticut oddaje w pełni, jak dochody i zarobki wpływały na wybór dobrego miejsca zamieszkania. *First class people* – typowy dla tej grupy dom ma dwanaście do piętnastu pokoi. Oddzielony jest od sąsiadów obszernym terenem. Właściciele mają też zazwyczaj dom letni. *Second class people* – dom uważany za symbol sukcesu rodziny w urzeczywistnieniu jednego z głównych celów życia. Typowy dom klasy średniej leży niżej na stoku niż dom klasy wyższej. Ma też o połowę mniej pokoi i obsługiwany jest przez jego mieszkańców. *Third class people* – ich domki grupują się wzdłuż wąskich uliczek, bez odstepu od ulicy. Prawie połowa ludzi z tej grupy nie posiada własnego domku i wynajmuje mieszkanie. *Fourth class people* – ma udział we własności dwu- lub trzyrodzinnego domku w robotniczych dzielnicach. Przeszło połowa wynajmuje mieszkanie. *Fifth class* – około połowy mieszka w przeludnionych starych kamienicach czynszowych sprzed osiemdziesięciu lat. Bez łazienek, z ubikacjami wspólnymi dla wielu sąsiadów.

Tego rodzaju gradacja jest oparta na prostym założeniu, że przekonania *laissez-faire* dotyczą wszystkich, którzy biorą udział w wyścigu o sukces. W jakimś stopniu można tu mówić o obiektywnych rezultatach, tych, co wygrali i co przegrali. Natomiast w tym niewątpliwie bardzo bogatym kraju problem zaczyna się w momencie, kiedy nierówności społeczne zostają przeniesione na całe społeczeństwo. J. Stiglitz w swojej znanej pracy o nierównościach społecznych w USA zwrócił uwagę, że dystrybucja dóbr jest asymetryczna, nie odpowiada potrzebom całej ludności [Stiglitz 2012]. Jak podaje, 30 lat po zakończeniu wojny 1% ludzi posiada połowę udziału w amerykańskim *cake*. W 5 latach do roku 2007 1% ludzi uzyskiwał 65% korzyści z podziału dochodu narodowego. W roku 2010 przejmują oni aż 93% dochodu narodowego. Sami już nie tworzą bogactwa narodowego przez produkcję, ale biorą od innych właściwie wszystko [Stiglitz 2012]. W ostatnich 5 latach 90% ludności miało wzrost zarobków o 15%, podczas gdy 1% zanotowało wzrost zarobków o 150%.

Ciekawe, że Stiglitz przypomina tu wypowiedź A. de Tocqueville'a, który przewidywał, że w Ameryce Płn. powstanie nowa arystokracja, połączona samorealizacją własnych interesów związanych z bussinesem. O ile w USA nierówności społeczne stały się w wielu okresach stosunkowo krótkiej historii przyczyną powstawania biedy, o tyle w Skandynawii i w RFN można było zobaczyć, jak po II wojnie światowej powstawały systemy społeczno-ekonomiczne, mające dać instytucjonalną gwarancję ochrony przed negatywnymi skutkami dla jednostek, które nie są w stanie korzystać z obfitości osiągniętych w gospodarce rynkowej. W Skandynawii – w Szwecji, Danii, Norwegii – ten instytucjonalny kierunek ochrony jednostki poszedł wyjątkowo daleko. Mówiono tam w latach 50. i 60. wprost o gospodarce mieszanej, łączącej aktywność na rynku jednostek i podmiotów konfrontowanych z tworzonym na dużą skalę sektorem publicznym. Powstała wtedy w Skandynawii koncepcja *welfare state* wyraźnie przekraczająca linię kapitalizmu wierzącego w niewidzialną rękę rynku [Gough 1979]. Także sektor publiczny rósł w potęgę, gdy chodzi o liczbę zatrudnionych, oraz stawał się przeciwwagą dla kapitalizmu, potrzebującego, według J. Schumpetera, społecznego oswojenia. Był to niewątpliwie nowy wzorzec stosunku do rynku ze strony państwa i do czasu ze strony społeczeństwa. Niezależność gospodarki rynkowej została w dużej mierze podważona. *Welfare state* niewątpliwie powstało z powodu narastających nierówności społecznych.

W Skandynawii polegało to na utrwalaniu się przekonania, że sam sposób funkcjonowania rynku wymaga korektury ze strony sił poza rynkowych. Coraz większa liczba obywateli biorących udział w procesie demokratycznym zmuszała do podjęcia przez państwo decyzji sprzyjających obywatelom. Chodziło o ukształtowanie się nowej polityki zajmującej się warunkami życia przeciętnego obywatela. Niskie płace, kłopoty z utrzymaniem i utrzymaniem mieszkania, niemożliwość ustabilizowania budżetu rodziny zarysowywały nierówności społeczne w Skandynawii. Przy ocenie tego, co się tam stało, trzeba uwzględnić koncepcje trzech brytyjskich uczonych. J.M. Keynes wytyczył rolę państwa dla polityki rządów tak, by nie pozostawiali rynku samemu sobie. W Skandynawii korzystano z teorii Keynesa, lecz wydaje się, że rządy tych krajów poszły dalej. Teoria Keynesa o pełnym zatrudnieniu doprowadziła do założeń o ekonomii mieszanej [Ashford 1986]. Ta szczególnie w Szwecji spowodowała, że liczba bardzo nisko płatnych posad, stanowisk została zredukowana o 88% na początku lat 70. Miało to miejsce wskutek powstania nowych miejsc pracy w sektorze publicznym. Zresztą zarówno w Szwecji, jak i w Danii w ciągu 30 lat (lata 70., 80. i 90.) klasa średnia dzięki zatrudnieniu w sektorze publicznym stała się większa niż klasa robotnicza. Klasa średnia w Skandynawii na pewno ilościowo i jakościowo czuła się pewna – jako że była średnio zamożna. I nic jej nie groziło, jeśli chodzi o miejsce w społeczeństwie. Nie da się przy tym zaprzeczyć, że nierównomierny dostęp do własności prywatnej ciągle w Skandynawii istniał [Alber 1982]. Co prawda 50% Duńczyków mieszkało w tych latach we własnych, nabytych na własność domach, jednak dostęp do własności prywatnej, przeliczanej na duże pieniądze, przypominał wciąż o istnieniu nierówności społecznych. Uwarunkowana

prywatnym kapitałem struktura życia społecznego przypominała, że praca przynosi ludziom różne wyniki. Nie było jednak wtedy śladu, że nierówności społeczne przynoszą za sobą deformacje człowieka zależnego tylko od ekonomii. Zapewne trzeba przypomnieć drugiego uczonego brytyjskiego – R. Titmussa, który zajmował się już *stricte* problematyką *welfare state* [Titmuss 1974]. Podnosił znaczenie (na przykładzie brytyjskim) prowadzenia polityki społecznej jako metody przezwycięzania nierówności społecznych, które mogą w sytuacjach historycznie opisanych spowodować zjawisko biedy – tak jak to miało miejsce w czasach wielkiego kryzysu lat 30. Zabezpieczenie społeczne ludzi było dla niego czymś istotnym, bo zapowiadało, że polityka społeczna jest najważniejszym instrumentem państwa chcącego wspomóc swoich obywateli za pomocą rozwiązań umożliwiających polepszenie ich standardu życiowego. Titmuss wskazywał osiągnięcia *welfare state* dążącego do rozładowania napięć i konfliktów społecznych związanych zasadniczo z nierównościami społecznymi. Są to w Skandynawii: bezpłatna służba zdrowia, bezpłatne uniwersytety, różnego rodzaju emerytury, włącznie z emeryturą przysługującą każdemu obywatelowi – obojętnie czy był, czy nie był na rynku pracy – od 67 roku życia, otrzymywany przez wiele lat zasiłek dla bezrobotnych.

Trzeci Brytyjczyk, którego wkład w teorię *welfare state* jest niewątpliwy – w jakiś sposób dotyczy także teorii *Soziale Marktwirtschaft* – to socjolog T.H. Marshall. Zaproponował on [Marshall 1950] zmianę pojęć obywatela i obywatelstwa, opierających się na równych prawach przyznawanych od państwa, na rzecz pojęcia współobywatelstwa, wskazującego możliwości przeżycia jednostki w różnych sytuacjach społecznych. Współobywatelstwo miało tworzyć wspólnotę współobywateli także z tymi niezagrożonymi, którym się powiodło w uzyskaniu przywilejów. Bieda, powstająca wskutek chronicznych niedostatków ludzi, miała zniknąć za sprawą interwencji państwa potrafiącego przeciwważyć negatywne skutki funkcjonowania rynku. Pomagającego ludziom, by włączyli się do wspólnego celu razem z tymi, którzy maksymalizowali dzięki rynkowi swoje osiągnięcia materialne.

Powstanie po II wojnie światowej społecznej gospodarki rynkowej w RFN miało swoich prekursorów już w XIX w. w myśli ekonomicznej tego kraju, wśród takich badaczy jak: F. Liszt, A. Wagner i G. Schmoller, dołączył do nich również katolicki biskup W.E. Ketteler. Myśliciele ci zdecydowanie odrzucali *laissez-faire* jako niewłaściwe zachowanie jednostek na rynku i w społeczeństwie. Uważali, że zachowanie na rynku społecznego *homo oeconomicus* daje największe efekty gospodarcze i zapobiega groźnej dla całego społeczeństwa biedzie. Kładli przy tym nacisk na znaczenie tego, że człowiek jest podmiotem na rynku przez swoją pracę i posiada wartości pozaekonomiczne. Wartości te unicestwiane są przez biedę, niszczącą ludzi nie tylko materialnie przez wypychanie ich ze struktury społecznej. Tym, kto wprowadzał w życie zmiany w niemieckiej ekonomii po wojnie, był L. Erhard, długoletni minister gospodarki w rządzie K. Adenaura. Wywodził się on z tzw. szkoły ordoliberalnej, która położyła podstawy dla nowego systemu gospodarczego (*Soziale Marktwirtschaft*). Powstał on po odzyskaniu niepodległości państwowej przez Niem-

cy w roku 1949 i pozostawał związany ze wszystkimi zasadami konkurencji i bogacenia [Jessop 1982]. Dążenie do wprowadzenia nowego systemu gospodarczego wynikało z rozkładu wszystkich dawnych porządków społecznych – totalna klęska Niemiec zniszczyła całkowicie miejsce klas w strukturze społecznej. Przyczyny narodzenia się hitleryzmu w Niemczech widziano jako ostrzeżenie, że gospodarka niemiecka nie może istnieć na nowo w skrajnie liberalnej wersji. *Zusammenbruch* pozwolił spojrzeć prawdzie w oczy, że to nie sam nazizm doprowadził do klęski, lecz i przyczyny ekonomiczne z lat 30. doprowadziły do powstania nazizmu. Dane z lat 30. bardzo wyraźnie wskazują, że poza paroma wielkimi miastami w Niemczech panowała powszechna bieda. Przyczynami były bezrobocie i bardzo niskie zarobki dotyczące także ludzi zatrudnionych w rozwiniętym przemyśle. To co z kolei dzisiaj nazywa się polityką Hartz – unikając wszelkiej przesady – przypomina nieudolną politykę prowadzoną w Niemczech przed dojściem Hitlera do władzy. Stwarza bowiem nierówności społeczne związane z olbrzymimi różnicami w zakresie płac otrzymywanych przez zatrudnionych na rynku pracy ludzi. Co prawda gospodarka niemiecka, zależna w dużej mierze od eksportu, daje sobie radę, niemniej nierówności społeczne są zbliżone do tych, które miały miejsce przed strasznym okresem nazizmu. Tyle że obecnie zmniejszana w wydatkach polityka społeczna ciągle pomaga najbiedniejszym. F. Croner w latach 50. podjął próbę ustalenia, jak wygląda układ warstw w momencie szczytowym dla powstającej *Soziale Marktwirtschaft*. Przedstawił najsilniejszą, pod względem ekonomicznym i świadomościowym, warstwę niemieckiego społeczeństwa [Croner 1960]. Zwrócił uwagę, że zawód *Angestellten* (białe kołnierzyki), określane według dochodów czy zarobków, wyraża najpełniej, co się stało w Niemczech wraz z wprowadzaniem *Soziale Marktwirtschaft*. W latach 60. ukazało w prestiżowym piśmie nauk społecznych „*Kölner Zeitschrift für Soziologie*” wiele artykułów dotyczących powstania nowej klasy średniej składającej się głównie z pracowników umysłowych, zatrudnionych zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym. Uważano nawet, że jest to klasa znacznie silniejsza od amerykańskiej klasy średniej, biorąc pod uwagę materiały z badań ilościowych dotyczących wykształcenia członków niemieckiej klasy średniej. Klasa ta знаła swoje znaczenie dla podnoszenia dobrobytu, tworzonego przez własną aktywność, i umiała wykorzystać go dla siebie. Obecnie, w ostatnich 5 latach, klasa ta została poddana makdonaldyzacji, co oznacza według niemieckich mediów, że do 30% *Angestellten*, mieszkających i pracujących w wielkich miastach po wykonaniu swojej pracy umysłowej idzie do innej pracy, na przykład sprzątać, bo to umożliwi zapłacenie czynszu za mieszkanie. Dotyczyło to zarówno pracowników sektora prywatnego, jak i publicznego. Zresztą nierówności społeczne w różny sposób dotknęły klasę średnią w wielu krajach zachodnich. Jej społeczna użyteczność została zachwiana, wiąże się to z utraceniem możliwości ekspansji ekonomicznej, pozbawieniem wszelkiego znaczenia wobec niekorzystnego dla niej siły rynku i kapitału.

3. Bezrobocie i brak szans na rynku pracy

O ile nierówności społeczne są czymś trwałym, obojętnie, w jakim systemie społecznym występują (na przykład w systemie społecznym dzisiejszych Chin są one bardzo wyraźne), o tyle bezrobocie zdawało się być możliwe do przezwyciężenia albo przynajmniej do zatrzymania. W przypadku zmiennych koniunktur ekonomicznych uwidacznia się to najlepiej, gdy:

- a. Dobra koniunktura ekonomiczna stawia zatrudnienie na wysokim poziomie.
- b. Zła koniunktura ekonomiczna stawia zatrudnienie na niskim poziomie.
- c. Obowiązuje teza Keynesa o pełnym zatrudnieniu w aspekcie socjologicznym.

Bezrobocie w kontekście nierówności społecznych budzi wielkie zainteresowanie u polityków, ekonomistów czy też biznesmenów. Bezrobocie w świecie zachodnim – związanym z kapitalizmem – uznawane było za coś normalnego. Ekonomia i ekonomiści przyjęli to zjawisko do wiadomości, uznając, że dopóki rynek jest w stanie dalej kształtować życie ludzi przez pracę, to nie ma powodów, by przypisywać temu zjawisku jednoznacznie doktrynalne znaczenie. Zwłaszcza że istnieje cykl koniunkturalny zakładający dobrą i złą koniunkturę. I na tym opiera się system widzący tylko przejściową zależność bezrobocia od koniunktury. Pogląd o trwającym i malejącym bezrobociu pozostał jednym z obiegowych poglądów ekonomicznych. Tymczasem cykl koniunkturalny doznał poważnego wstrząsu, podczas wielkiego kryzysu w latach 30. Powtórzyło się to w XXI w.; tym razem kryzys nazwano finansowym. Faktycznie też do czasu wystąpienia teorii J.M. Keynesa, uważano, że nie da się w pełni wykorzystać całej siły roboczej, zwłaszcza że wyprodukowanych dóbr jest pod dostatkiem. Teoria ekonomiczna Keynesa powinna być rozpatrywana w odniesieniu do metody socjologicznej. Jej główne założenia to interwencja państwa w przebieg wydarzeń ekonomicznych na rynku, interweniowanie w sprawy rynku, potrzeba wyznawania wartości uwzględniających sytuacje ludzi właśnie w czasie, gdy utracili pracę. Zdawanie sobie sprawy, że interwencja państwa wspomaga zwolnionego z pracy człowieka, przekraczało tradycyjne rozumienie polityki ekonomicznej, do której zwolenników zaliczyć można F. Hayeka. Po prostu, jak to wyraził Keynes w prowadzonej podczas wielkiego kryzysu rozmowie z F.D. Rooseveltem, każda poprawa warunków życia ludzi, także po utraceniu przez nich pracy, ma znaczenie, bo zapobiega biedzie [Perkins 1949]. Chociaż dwa wielkie kryzysy raczej trudno porównywać, to nie da się zaprzeczyć, że w podczas poprzedniego kryzysu (lata 30.) państwo zupełnie nie interweniowało w celu zatrzymania jego skutków w postaci narastającego bezrobocia. Nie tylko nie interweniowało w sprawy rynku, ale dążyło do sprowadzenia do minimum zakresu swojej polityki społecznej. Kryterium osiągnięć, wywodzące się z zachowań typu *laisser-faire*, zostało podtrzymane dla tych, którzy mieli osiągnięcia na rynku, a dla tych, którzy nie mieli osiągnięć, a stracili pracę, uznano teraz za stan konieczny. Polityka oszczędzania w miejsce polityki kładącej nacisk na inwestycje, deregulacja rynku pracy, obniżanie czasu i wysokości zasiłku dla bezrobotnych – to przykłady, jak traktuje się w czasie obecnego kryzysu

ludzi nim dotkniętych. Również zmniejszanie wydatków na służbę zdrowia, obniżanie wydatków dotyczących opieki nad ludźmi starymi w Danii (gorąca dyskusja, ile razy w tygodniu można ich myć w domach opieki, toczyła się na najwyższych szczeblach władzy podczas ustalania budżetu państwa). Mechanizm ten funkcjonuje nadal i zmierza w kierunku likwidacji sektora publicznego, jako zbyt kosztownego i niepotrzebnego w kontekście przeprowadzanej na nowo reprivatyzacji. Sektor publiczny stał się kozłem ofiarnym odpowiedzialnym za wszystkie problemy związane z rozwojem ekonomicznym. Mnożenie bogactw – w czasach kryzysu zagrożone, miało otrzymać nową szansę przez usuwanie przeszkód w postaci wydawania pieniędzy na usługi socjalne mające stabilizować nieaktualne już pojęcie wspólnego dobra. To zaś w czasie kryzysu nabiera nieco innego znaczenia, polityka ekonomiczna wymaga bowiem dyscypliny finansowej, a nie wydatków na ludzi prowadzących w imieniu państwa politykę społeczną. W końcu już w roku 2005, podczas debaty na temat Hartz IV, ówczesny przewodniczący Socjaldemokracji Niemieckiej F. Muntefering powiedział: „Kto pracuje – może jeść, kto nie pracuje – nie powinien jeść” [Wieczorek 2009]. Ta wypowiedź oznaczała oczywiście odejście – na długo przed kryzysem, od celów *Soziale Marktwirtschaft*, stąd i partie polityczne w zachodniej Europie, obojętnie, co piszą w swoich programach politycznych, stały się częścią polityki ekonomicznej uprawianej przez neoliberalizm.

Bezrobocie w wyniku takiej polityki zbliża się do biedy, ponieważ uwarstwienie społeczne wyraża bezwzględna nierówność dochodu. Przesadne wymagania ludzi bogatych, koncernów sprawiają, że bezrobocie, nawet jeśli jest ograniczone w czasie, powoduje coraz większe nierówności społeczne – może nawet być wyrazem groźnego dla systemu braku samowiedzy na temat tego, co nastąpi. Niewątpliwie jeśli się śledzi skutki wynikające z ostatniego kryzysu, to można spostrzec, że coraz mniejsze szanse wejścia na rynek pracy ma klasa średnia. Jej możliwości, właśnie podczas ostatniego kryzysu, pogorszyły się poważnie. Na większość stanowisk i zawodów, które reprezentuje ta klasa, nie ma zapotrzebowania. Intensywność przemieszczeń zawodowych klasy średniej jest ograniczona, ponieważ kryzys dotknął szczególnie pracowników umysłowych, którzy w tym ujęciu głównie ją tworzą. Nie oznacza to, że wewnątrz klasy średniej nie istnieją odrębności zawodowe. Na przykład lekarze mają ciągle dobre szanse wejścia na rynek pracy bez przeszkód – przy pewnym zmniejszeniu się ilościowym zapotrzebowania na ich zawód. Generalnie jednak kryzys ten uświadomił, że ludzie z wykształceniem, z wyższym wykształceniem jest za dużo wśród starających się o pracę, i to pomimo, że otrzymali dobre, staranne wykształcenie. W wykształceniu tym przeważa dzisiaj nacisk położony na czynności koncepcyjne, konstrukcyjne oraz umiejętności komputerowo-administracyjne [Ilies 2003]. Klasa średnia na Zachodzie to zawody ludzi, którzy zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym wykonywali pracę przeważnie niezwiązaną z wielkimi pieniędzmi czy samodzielnymi decyzjami podejmowanymi w zasadzie przez innych. Niemniej większość z tych ludzi do niedawna nie musiała szukać pracy, gdyż szanse jej otrzymania były zawsze dobre. Trwający kryzys, rytm ciągnącej się depresji ekonomicznej, wspomniane już sprowadzanie do minimum sektora pu-

blicznego powoduje, że funkcjonowanie na rynku pracy ludzi należących do klasy średniej staje się mocno utrudnione – *going ahead* jest spowolnione i często zależne od „szczęścia” w konkurencji z innymi szukającymi tego samego stanowiska. Na łamach znanego dziennika duńskiego „Børsen”, związanego ze światem biznesu, przedstawiono badania na temat zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni w Europie i wspinania się w górę *going ahead* [Børsen 2014, nr 190]. Badania dotyczyły następujących krajów: RFN, Francja, Szwecja i Dania. Wykazały one, że w RFN 55% absolwentów otrzymuje pracę rok po zakończeniu studiów, szukający pracy przeciętnie wysyła 150 podań o pracę rocznie. We Francji 45% absolwentów otrzymuje pracę 3 lata po zakończeniu studiów, szukający pracy przeciętnie wysyła 300 podań o pracę rocznie. W Szwecji 40% absolwentów otrzymuje pracę 3 lata po zakończeniu studiów, szukający pracy wysyła przeciętnie 200 podań o pracę rocznie. W Danii 42% absolwentów otrzymuje pracę 4 lata po zakończeniu studiów, szukający pracy przeciętnie wysyła 250 podań o pracę rocznie. Można przyjąć, że stan ten, opisany w roku 2013, znacznie się pogorszył. Badania te, chociaż są cząstkowe – potwierdzone w jakiejś mierze przez różne ujęcia statystyczne – wskazują przecież na nowy problem panującego systemu społeczno-ekonomicznego. Pokazują, że zarządzająca nim neoliberalna filozofia polityczna, pogoń za zasobami – co tak wyraźnie uwypukliło się podczas ciągle trwającego kryzysu greckiego – sprowadza na społeczeństwa nowe przyczyny możliwej biedy. *Going ahead*, hasło wywoławcze absolwentów uniwersytetów amerykańskich, rozkłada klasę średnią w Europie, gdyż to ona składa się przeważnie z akademików. Powstaje proletariats akademików, a niektórzy mówią wręcz o lumpenklasie. Swego czasu szumny program socjaldemokracji skandynawskich o równości w społeczeństwie, który miał być realizowany dzięki wykształceniu, zdaje się dzisiaj wyglądać inaczej. Za duża liczba akademików na rynku pracy zmniejsza po prostu szanse jej otrzymania. Zatem trudno mówić, że wykształcenie wyrównuje chociażby szanse na otrzymanie pracy. Czołowy socjolog amerykański T. Parsons twierdził, że warstwy społeczne są to większe grupy zawodowe, które różnią się od siebie rangą społeczną poszczególnych zawodów [Parsons 1955]. Posłużyło to do ustalenia, jak należy widzieć uwarstwienie w systemie społecznym na Zachodzie. Koncepcję T. Parsonsa przełożyli w latach 60. dwaj socjologowie, Amerykanin i Niemiec [Moore, Klining 1960], dając konkretne ujęcie tego, co miało miejsce wtedy w USA i RFN. Co ciekawe, także obecnie można użyć tej systematyzacji warstw – to ciągle szukanie i wykorzystywanie przejścia wyżej, jak i zarysowana możliwość spadnięcia w dół. Ujęcie A. Moore i G. Klininga może służyć za przykład realistycznego podejścia do zasady *going ahead*, które wyróżnia:

- warstwę górną,
- warstwę górno-średnią,
- warstwę średnio-średnią,
- warstwę przemysłową dolno-średnią,
- warstwę przemysłową dolną,
- warstwę dolno-dolną,
- warstwę społecznie upadłych.

Przeprowadzenie badań empirycznych pozwoliłoby dzisiaj zobaczyć, jak wielu ludzi jest podczas obecnego kryzysu bez szans wejścia na rynek pracy i na granicy biedy, a także czy i akademicy nie znajdują się poniżej *poverty line* Bootha. Do warstwy społecznie upadłych należy zapewne wielu członków klasy średniej z akademikami włącznie, szukającymi dzisiaj pracy pośród tak dużej liczby ludzi mających wyższe wykształcenie.

4. Podsumowanie

Z socjologicznego punktu widzenia rozwój ekonomiczny doprowadził do koncentracji kapitału w rękach nielicznych żądających coraz więcej pieniędzy dla siebie, pomimo że wzrost ekonomiczny, nawet ten dobry, osłabia pozycję przeciętnego pracownika w strukturze społecznej. Nierówności społeczne potęgują się, gdyż jest za mało ludzi, którzy wszystko mają, a za dużo ludzi często niemających już prawie nic (wyzbywanie się domów, utrata pracy). Jeśli do kryzysu mobilność zawodowa była znaczna, to obecnie wiara w nieustający rozwój możliwości, przekonanie, że żyjemy w społeczeństwie otwartych warstw, nie istnieje. Znaczenie kapitalizmu w aspekcie mieć i nie mieć jest bardzo duże. Ludzi niepotrafiących czegoś uczynić dla siebie pomimo posiadania pracy czy źle wynagradzanych przybyło, szczególnie dużo na przykład w RFN.

Paradoksem jest również to, że zależność od biurokracji państwowej powoduje, że mobilność zawodowa jest podwójnie zależna, raz od pracodawców, drugi raz od tych, którzy przyzwalają na określenie jednostki w tym, co osiągnęła w dobrach materialnych. Państwo nie stara się o pomyślność jednostek, ale wręcz regeneruje niedostatek, samo będąc w stanie kryzysowym. Polega to na tym, że państwo stale zmniejsza swój interwencjonizm i dostosowuje się do postulatu – na przykład Hayeka – redukując ingerencje w rynek i odrzucając konieczność jego regulowania. Nie ulega więc wątpliwości, że nierówności społeczne są teraz związane z marginalną mobilnością zawodową, skoro nie ma koncepcji interwencjonizmu Keynesa, stawiającego na pełne zatrudnienie i gwarantowanie społecznego dobrobytu osiąganego poprzez politykę państwa, a nie samoistnego rynku. Natomiast bezrobocie, bez możliwości jego jednoznacznego zlikwidowania, powoduje, że konkurencja na rynku pracy wzrasta. Prowadzi to do tego, że absolwentom, między innymi nauk społecznych, proponuje się pracę na przykład w Skandynawii, by układali towary na półkach w Aldi lub nawet zbierali śmieci na ulicach wielkich miast. Następuje to po wyczerpaniu się czasu przebywania na bezrobociu. Jeśli proces zmniejszania się szans na otrzymanie pracy będzie stale postępował, szczególnie gdy chodzi o ludzi z wyższym wykształceniem, będzie to powodowało na Zachodzie wzrost bezrobocia, a dodatkowo bieda ujawni się w całej pełni. Warstwa społecznie upadłych będzie rosła – ciekawe, że nie jest wykazywana w 99% przeprowadzonych badań na temat stratyfikacji społecznej, i należeć do niej będą przede wszystkim akademicy. Zgodność wykształcenia i zawodu będzie nieistotna, bo ludzie mający

wykształcenie nie będą mieli z niego żadnego pożytku. Akademik może zostać pucybutem bez szansy wyjścia z tej roli. Wykształcenie niczego już nie będzie zapewniało. Bieda w społeczeństwie będzie kulminowała, osłabiając mocno konieczność integracji ludzi w samym rozwoju ekonomicznym. Trudno o bardziej znaczącą wymowę społeczną zjawiska biedy. Być może nie jest to zagadnienie istotne dla RFN, gdzie w kręgach biznesu forsuje się tezę: „potrzebujemy dla naszej gospodarki nade wszystko inżynierów i wykwalifikowanych robotników”. W USA, gdzie pewien egalitaryzm ideologiczny zawsze występował w przypadku mobilności zawodowej, wyraził to – dążąc do walki z nierównościami społecznymi – Tomasz Jefferson, wydając polecenie, żeby w Białym Domu zastąpić stół prostokątny okrągłym, aby uwolnić się od przypominania podczas spotkań zasady pierwszeństwa. Dzisiaj zdaje się stół ten jest prostokątny i przypomina właśnie o zasadzie pierwszeństwa – tych, którzy zgromadzili największą ilość zasobów materialnych. Od okrągłego stołu rozwój ekonomiczny jest daleko.

Literatura

- Alber J., 1982, *Vom Armenhaus zum Wohlfahrtsstaat*, Campus Verlag, Frankfurt, s. 67-68.
- Ashford D., 1986, *The Emergence of the Welfare State*, Basil Blackwell, Oxford.
- Beard Ch., 1938, *An Economic Interpretation of the Constitution of United States*, Frank Cass.
- Børsen 2014, nr 190.
- Commager H.S., 1951, *Living Ideas in America*, Free Press, New York, s. 11-45.
- Croner F., 1960, *Die Angestellten in der modernen Gesellschaft*, Surhkamp, Frankfurt n. M.
- Durkheim E., 1939, *La Division du travail social*, Paris, s. 20-46.
- Gough I., 1979, *The Political Economy of the Welfare State*, Macmillan, London.
- Ilies F., 2003, *Generation Golf Zwei*, Blessing, München, s. 89, 92.
- Jessop B., 1982, *The Capitalist State*, Martin Robertson, Oxford, s. 50, 61.
- Kahl J.A., 1957, *The American Class Structure*, McGraw Hill, New York, s. 35-60.
- Laidler H., 1948, *Social Economic Movements*, Pittman, London, s. 65-80.
- Marshall T.H., 1950, *Citizenship and Social Class*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Maslow A., 1954, *Motivation and Personality*, Harper, New York.
- Moore A., Klining G., 1960, *Das soziale Selbstbild der Gesellschaftsschichten*, Kölner Zeitschrift für Soziologie, 1, s. 92, 93.
- Oxfam Papers, London 2016, www.oxfam.org.
- Park R.E., 1951, *The City as Social Laboratory*, [w:] T.V. Smith, P.V. White, *Chicago: An Experiment in Social Science Research*, University of Chicago Press, Chicago.
- Parsons T., 1955, *The Social System*, Macmillan, New York.
- Perkins F., 1949, *The Roosevelt I Knew*, McGraw Hill, New York, s. 54, 55.
- Stiglitz J., 2012, *The Price of Inequality*, Norton, New York, s. 23, 35.
- Titmuss R., 1974, *Social Policy*, London Allen and Unwin.
- Tumin M., 1967, *Social Stratification. The Forms and Functions of Inequality*, Prentice-Hall, New York, s. 30, 84.
- Wieczorek T., 2009, *Die Verblødete Republik*, Knauer Taschenbuch, München, s. 105.